NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 2

Nie otwierać przed grzmotem

Lui Eriksson

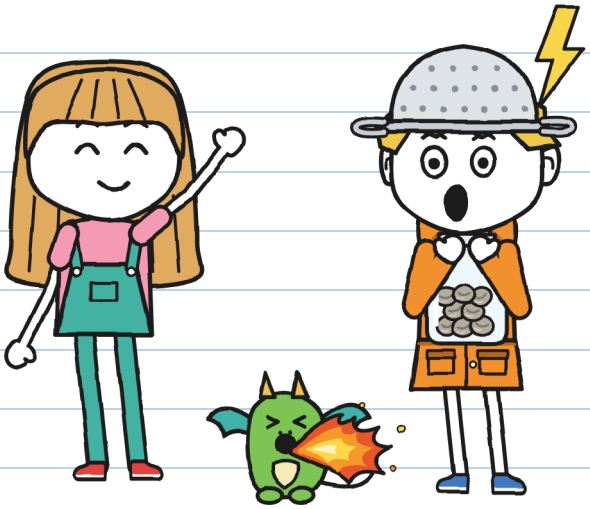

(zeszyt Guniego)

ROZMIAR L
Poziom zaawansowany · 11+

NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 2

Nie otwierać przed grzmotem

Tekst i ilustracje: Lui Eriksson

ROZMIAR L · Poziom zaawansowany · 11+

Wersja polska: LinguAula

Wydanie pierwsze: 2026

© 2026 Lui Eriksson · info@linguaula.com

Można swobodnie kserować – do klasy i do domu.

Drugi tom serii. Pierwszy: „Ta paczka gryzie".



LinguAula

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

Podczas pisania tej książki żaden grzmot nie ucierpiał. –J.



I do nikogo więcej. –J.

Jeśli go znajdziesz, nie otwieraj go przed grzmotem.



Ta pieczątka oznacza to, co zdarza się tylko w opowieści: ty tego nie rób. Jeśli trwa kilka stron, jest napisane OD TUTAJ i DO TUTAJ. W prawdziwej burzy obowiązuje strona 76. –J.

KTO JEST KIM



Guni. Sobotni kurier. Łowca burz (mniej więcej). Ten zeszyt jest jego.



Julita. Liczy sekundy między błyskawicą a grzmotem. Pisze na zielono i podpisuje się J.



Kruszynka. Smocząłko. Naśladuje Guniego we wszystkim. We wszystkim.



Tonio. Rozwozi dla BŁYSKAWICY, na rowerze. W dziesięć minut albo za darmo.



Flora. Ogrodniczka z ulicy Kanałowej 9. Nie podpisuje kamieni.



Wera. Opiekuje się smokami w Domu Smoków, obok domu Flory. Kruszynka mieszka z nią.



Mara. Właścicielka Niemożliwych Dostaw. Nosi kapelusz czarownicy. Wie więcej, niż mówi.



R. Wysyła paczki, których nikt nie potrafi doręczyć. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa.

ZESZYT DOSTAW 2
Guniego

OFICJALNY.

„Oficjalny" znaczy, że czytam go ja pierwsza. Oficjalnie. –].

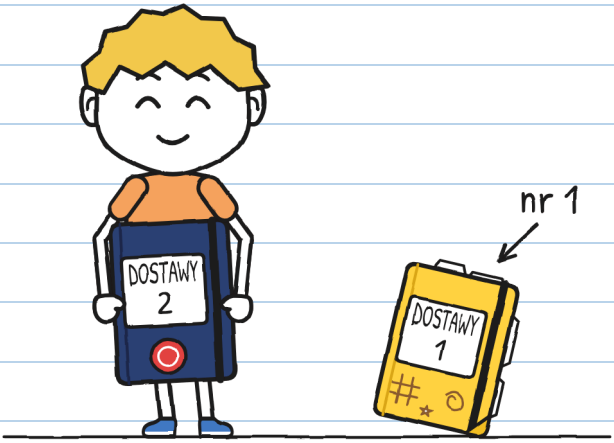

Zeszyt nr 1 mi się skończył: jest pełny. Ten dała mi Mara, właścicielka sklepu, z pieczątką sklepu na okładce. Mówi, że oficjalnych zeszytów się nie rysuje. Zobaczymy.

ROZDZIAŁ 1

Łowca burz

W sklepie Mary jest paczka, która od soboty drży coraz mocniej.
Postanowiłem jej nie dotykać.
Ostatnia, którą dostarczyliśmy z Julitą, była jajkiem; teraz to Kruszynka, smocząłko, które naśladuje mnie we wszystkim.

W sklepie naprzeciwko mojego domu zostało dziewiętnaście zwrotów. A jeden chyba ma dość czekania.

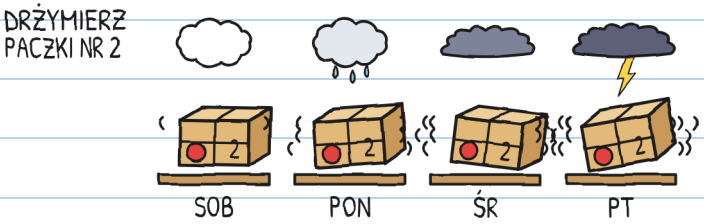

Nie drży ze strachu: idzie burza, w sobotę o szóstej wieczorem. Sprawdziłam w prognozie sześć razy. —J.

Zwroty to paczki, które zawsze wracają: jeśli odbiorca nie podpisze etykiety tuszem, którego nie da się zmazać (takim jak zielony flamaster Julity), o świcie wracają lotem na swój regał. Wszystkie wysyła ta sama osoba: R.

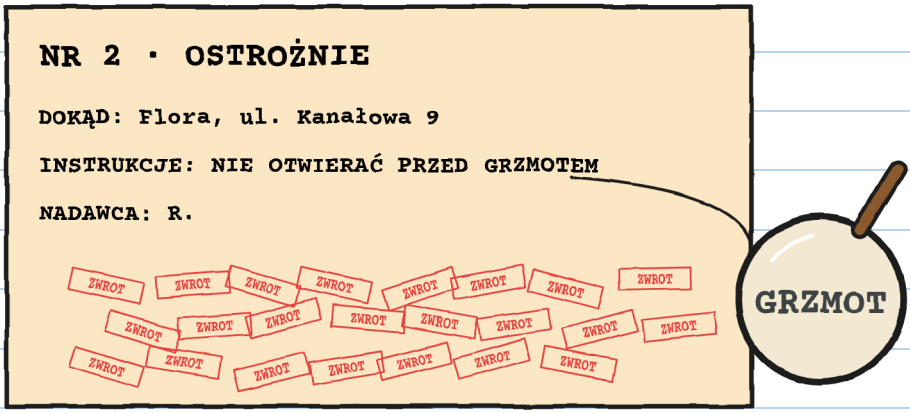

Paczka nr 2 miała dwadzieścia trzy pieczątki ZWROT.

Dwadzieścia trzy. Policzyłam dwa razy. –J.

– Dwadzieścia trzy razy sama ją nosiłam – powiedziała Mara. – I ani razu w czasie burzy.

W sobotę o dziesiątej Mara czekała na nas przy ladzie z paczką nr 2 w rękach. Był tam Tonio: w soboty odpracowujemy karę w sklepie, całą trójką, za doręczenie paczki nr 1 bez pozwolenia.

— Tę — powiedziała Mara — doręczycie wy. Dziś po południu.

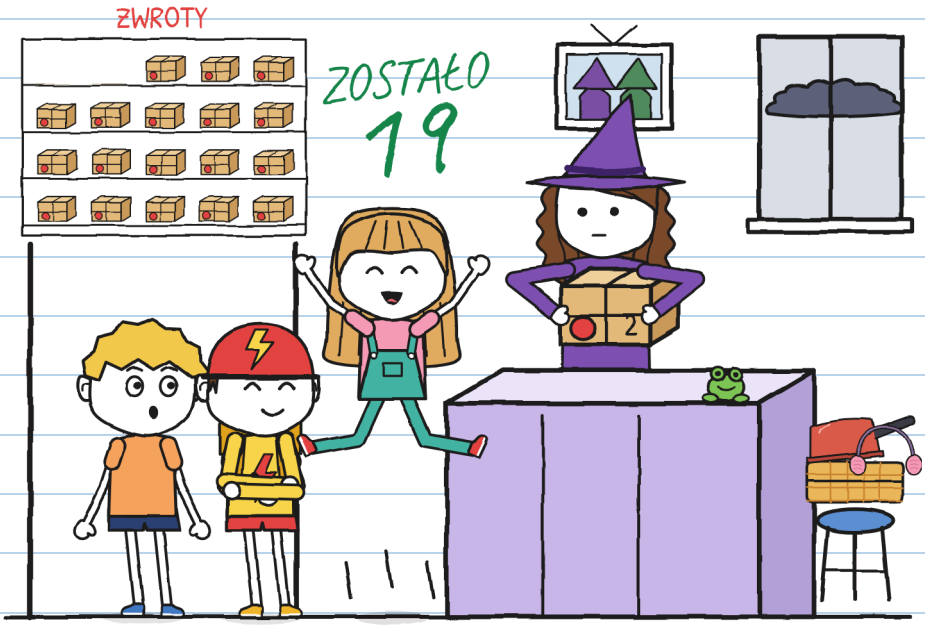

Julita podskoczyła tak wysoko, że prawie dotknęła napisu ZOSTAŁO 19.

Mara postawiła trzy warunki i odliczyła je na palcach:

1. Wychodzicie o piątej, zanim nadejdzie burza, i zostajecie u Flory, dopóki nie przejdzie.
2. Wasze rodziny już wiedzą, Flora też.
3. Zasada jest ta z etykiety: nie otwierać przed grzmotem. I to musi być grzmot nad głowami: te z daleka się nie liczą.

— A ty nie idziesz? — zapytała Julita.

— Ja mam tu coś do zrobienia — powiedziała Mara i spojrzała przez witrynę na niebo, które robiło się szare.

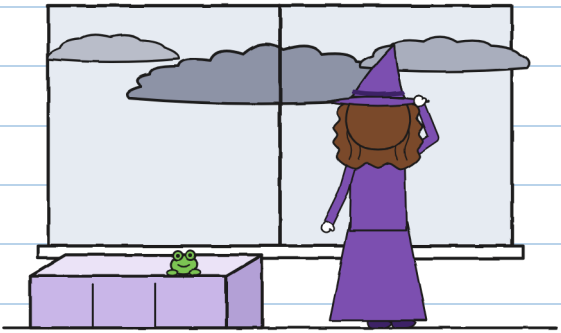

Co takiego? —J.

Wtedy Julita spojrzała na mnie.
— A ty lubisz burze?

A ja powiedziałem to, co się mówi, kiedy ktoś tak na ciebie patrzy:

— Uwielbiam. W mojej dawnej dzielnicy byłem profesjonalnym łowcą burz.



Co powiedziałem

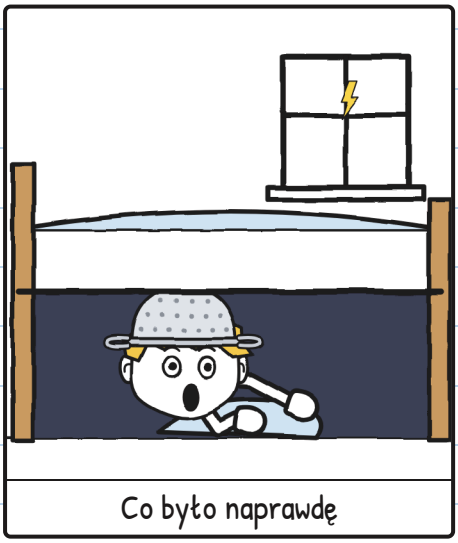

Co było naprawdę

Profesjonalista od tego, co pod łóżkiem. —].

Julita nauczyła mnie liczyć burzę. W moim zeszycie, bez pytania o pozwolenie, jak zawsze:

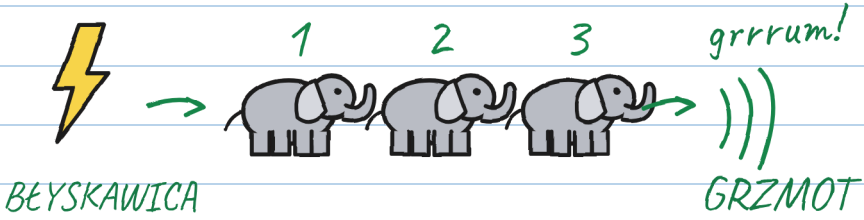

jeden słoń, dwa słonie, trzy słonie...

1 słoń = 1 sekunda

3 słonie = 1 kilometr (mniej więcej)

0 słoni = NAD NAMI!

↖ To jest grzmot z etykiety.
Te z daleka nie otwierają paczki.

Więcej słoni: ta błyskawica uderzyła dalej.

Jeśli słyszysz grzmot, nawet daleko: pod dach!

To, co się wie, mniej przeraża. –].

Ja nie musiałem niczego liczyć, bo ja uwielbiam burze. Ale zapisałem, na wszelki wypadek.

Tonio przeczytał etykietę przez moje ramię i pokazał nam drobny druk na plecaku.

— BŁYSKAWICA nie rozwozi w burzę.

— Burzy jeszcze nie ma — zauważyła Julita.

Tonio przeczytał drobny druk jeszcze raz. O „jeszcze" nic tam nie było. I poszedł z nami.



Drobny druk, wielka wymówka. –J.

O piątej skoczyłem po płaszcz przeciwdeszczowy.

— Włóż pomarańczowy — powiedziała mama od drzwi.

— Na pewno chcesz iść? Przecież ty, jak grzmi...

— PA, MAMO!

„Przecież ty, jak grzmi..." CO? –J.

Przeszliśmy przez Wielki Most, który nocą podnoszą, żeby przepuścić statki, a niebo robiło się coraz czarniejsze. Na środku Julita bardzo poważnie pomachała wodzie ręką: ona i kanał nie przepadają za sobą.

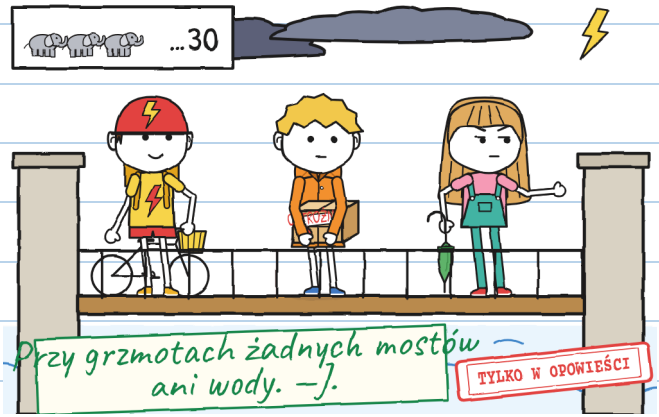

Daleko rozjaśniło się niebo. Julita doliczyła do trzydziestu słoni, zanim cokolwiek usłyszała. Grrrum.

– Ta błyskawica uderzyła jakieś dziesięć kilometrów stąd – powiedziała. – Według prognozy burza ma być o szóstej.

– Zagrzmiało! – powiedział Tonio. – Można już otwierać?

— To nie ten, co otwiera paczkę — powiedziała Julita. — Ten z etykiety grzmi razem z błyskawicą: zero słoni. Ale już słychać grzmot, więc pod dach!
Pobiegliśmy do ulicy Kanałowej. Udawałem, że nie słyszę żadnego grzmotu.

— Czy to było HYK? — zapytała Julita.
— Nie — powiedziałem. — HYK!



Mam tak od małego, ale tylko przy grzmotach: po każdym grzmocie seria czknięć, jedno co trzy sekundy, a gdy burza jest nad głową, nie mogę przestać. To nie strach. To coś, co robi moje ciało bez pytania.

To się nazywa strach. —J.

Wera już czekała w drzwiach Domu Smoków, tuż obok domu Flory, z Kruszynką na rękach: w soboty Kruszynka chodzi na spacery ze mną.
— Tylko do domu Flory: to jej pierwsza burza — powiedziała Wera i oddała mi ją w ramiona. — Naśladuje cię we wszystkim, Guni. Także w tym, co czujesz. Jeśli się przestraszy, nie ciągnij jej: ona się trzyma. Kiedy burza przejdzie, trzy uderzenia w murek, a ja po nią przyjdę.
— Ja nic nie czuję — powiedziałem. — Ja uwielbiam burze.

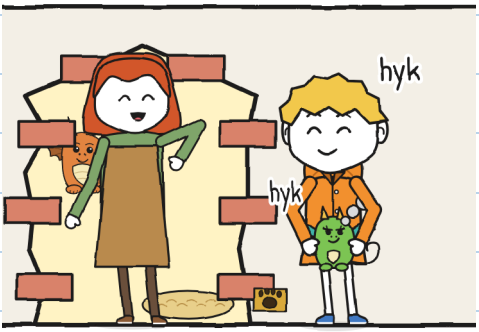

Daleko zagrzmiało. Ja czknąłem. Kruszynka też czknęła i z nozdrzy poleciał jej dym.
— Do środka, już! — powiedziała Wera.

Dom Flory to ten z pelargoniami: ten z balkonem, z którego jakaś pani przyglądała się nam dwie soboty temu, gdy szukaliśmy drzwi do Domu Smoków. Te drzwi wyglądają jak ściana.

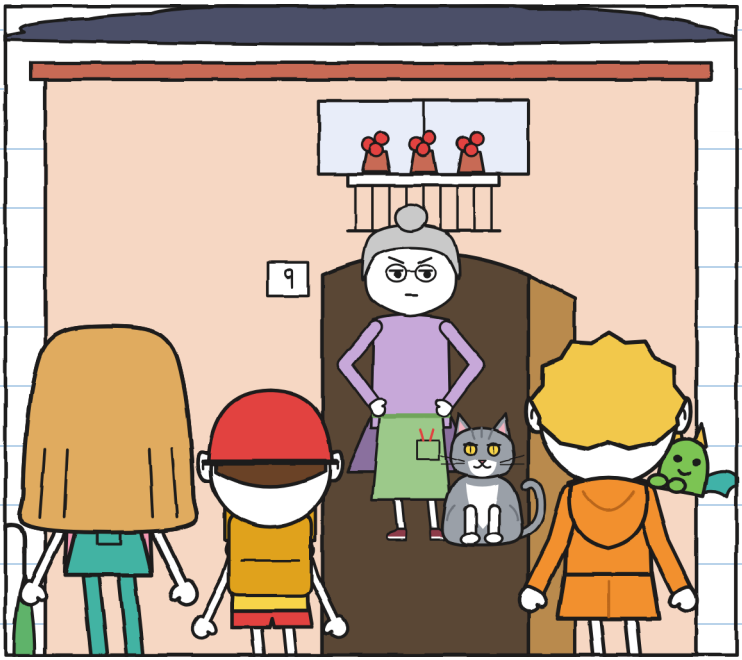

Flora otworzyła drzwi, zanim zapukaliśmy. Spojrzała na pudło. Spojrzała na niebo. Spojrzała na Kruszynkę.
— Smocząłko Wery. Niech mi nie przypali paproci — powiedziała. — Wchodźcie, bo idzie ulewa. Ale uprzedzam: ja nie podpisuję kamieni.

ROZDZIAŁ 2

Grzmot!

Kuchnia Flory jest pełna roślin: na stole, na podłodze, wiszących pod sufitem. Na końcu szklane drzwi prowadzą do szklarni, a tylne, z kocią klapką, na podwórko. Tonio wstawił rower do korytarza, bo padało. Na szkle szklarni były namalowane krople. Jedna wspięła się aż do ramy. Następna ją wyprzedziła.
— Zaczarowane szyby od R. — powiedziała Flora. — Przepuszczają deszcz, kiedy ja chcę. Piorunów — nigdy.



Spojrzałem na pudło z numerem 2. Najwyraźniej niektóre rzeczy R. jednak umie dostarczać.

Flora położyła pudło na stole i otworzyła je bez pytania. W środku, wśród słomy, stał szklany słoik z ośmioma szarymi kuleczkami.

— Jest napisane, żeby nie otwierać przed grzmotem! — krzyknęła Julita.

— Otworzyłam pudło, nie słoik — powiedziała Flora. — A co w środku, już wiem: od R. miały być lampioniki, a przychodzą kamienie.

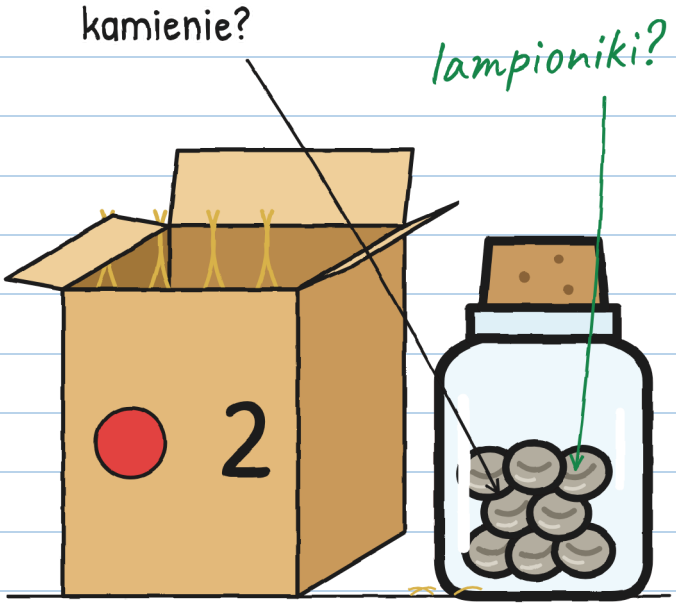

— Co to jest lampionik? — zapytałem.

Flora odkleiła z lodówki starą fotografię: bulwar nad kanałem nocą, z rzędem światełek.



— To rośliny, które chowają światło błyskawic — powiedziała Flora. — W nocy je oddają.
— A kto je sadził? R.?
— Nasiona dostawałam rozbudzone, ziemię dokładałam ja. Uśpionych nie widziałam nigdy.
— A lampioniki?
— Gasły jeden po drugim. R. już nie przychodzi. Teraz przysyła to.

Dlatego kanał nocą jest taki ciemny. Dlatego tak straszy kładka, deska nad nim.

Straszyła. Mnie bardzo: przeszłam po ciemku. —J.

— R. zawsze dotrzymuje słowa — powiedziała Flora. — Późno, ale dotrzymuje. Tylko nie tu: dwadzieścia trzy razy ten słoik, dwadzieścia trzy razy kamienie.

Pomyślałem o etykiecie. Znałem ją na pamięć, z instrukcjami.
— A czekała pani kiedyś na grzmot, żeby go otworzyć? — zapytałem.

Flora spojrzała na mnie, jakbym zapytał, czy woda jest mokra.
— Ja na nikogo nie czekam — powiedziała. — Nawet na grzmot.

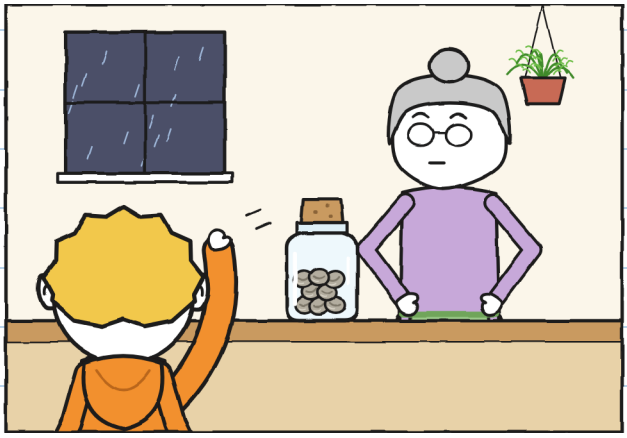

Kot Flory nazywa się Grzmot: imię ma napisane na swojej misce. Jest szary jak chmura i mruczy jak prawdziwy grzmot.

Kiedy czekaliśmy na burzę, w kuchni działo się wszystko i nic:

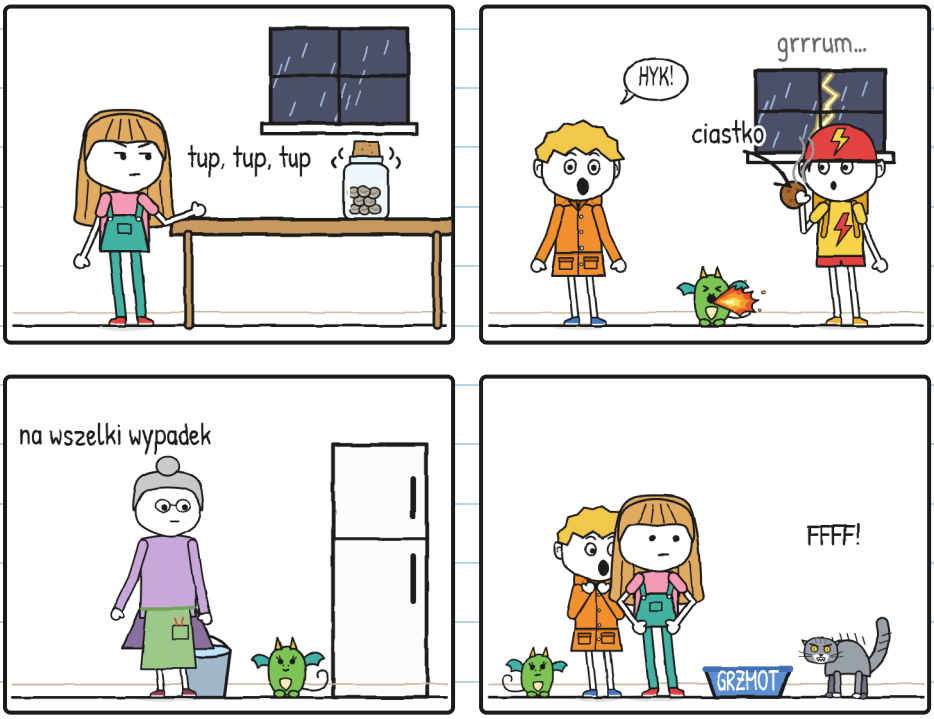

Najgorsze w grzmocie jest czekanie na niego. —J.

Słoik pobrzękiwał na stole, coraz mocniej. Julita liczyła szeptem: „Dwanaście słoni". „Dziewięć". Pod stołem jej stopa liczyła po swojemu.

— Wydepczesz dziurę w podłodze — powiedziałem.
— Liczę.
— To powiedz swojej stopie. Ona jest o krok przed tobą.
Wtedy Kruszynka zrobiła kolejny płomyczek i Grzmot wystrzelił przez kocią klapkę na podwórko. Flora otworzyła tylne drzwi i zawołała go z progu:
— GRZMOOOT!



I Julita otworzyła słoik.



– Zagrzmiało! – powiedziała.

Nie zagrzmiało. To Flora krzyknęła. Grzmot to kot.

Usłyszałam „GRZMOT!", czyli dokładnie to, na co czekałam. Nikt mi nie powiedział, że to kot. –J.

Zapisałem to na stronie 17.

Tę stronę przeczytałam później. –J.

Po otwarciu słoik przestał brzęczeć. W środku było już tylko osiem szarych kuleczek, zimnych i nieruchomych. Julita wysypała je na stół, żeby obejrzeć przez lupę.

— Mają kreseczkę — powiedziała. — Jak zamknięte oko.

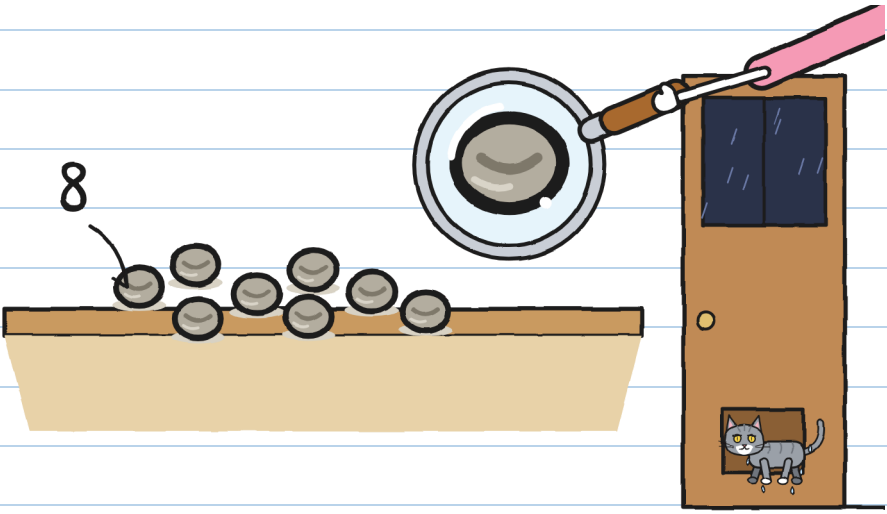

Grzmot wrócił sam przez kocią klapkę, przemoczony, a Flora zamknęła drzwi.

— Kamienie. Jak zawsze — powiedziała i spojrzała na Julitę.

Julita zrobiła się koloru swojej koszulki.

— Śpią — powiedziałem. — To nie kamienie, to nasiona. Dlatego jest napisane „nie otwierać przed grzmotem". Może grzmot je obudzi. Taki gruby, od którego drżą szyby.

Flora na chwilę zamilkła. Potem powiedziała:
— Jeśli to nasiona, niech to udowodnią.

Na dworze było już prawie ciemno, choć była dopiero szósta.
Błyskawica. Julita zaczęła liczyć:

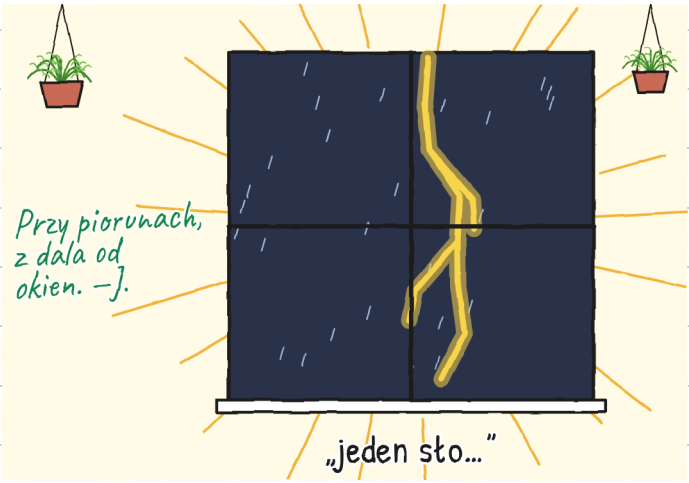

I wtedy nadszedł ten prawdziwy.



Grzmot nadszedł w tej samej chwili co błyskawica: burza była nad nami. Zadrżały stół, szklanki i szyby.

I zgasło światło.



Czknąłem. Kruszynka też czknęła i buchnął z niej płomień. Przez sekundę widać było całą kuchnię.

Stół był pusty.

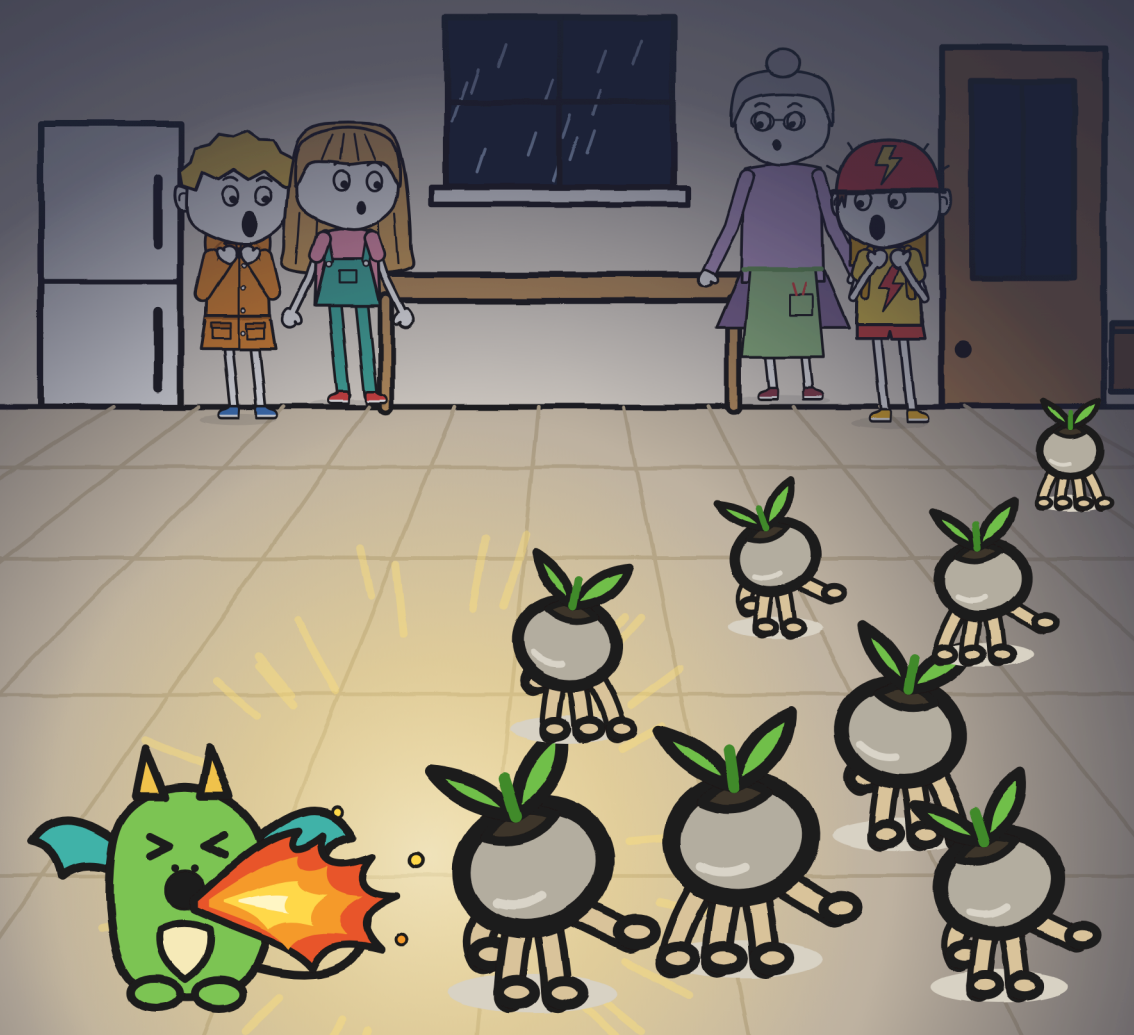

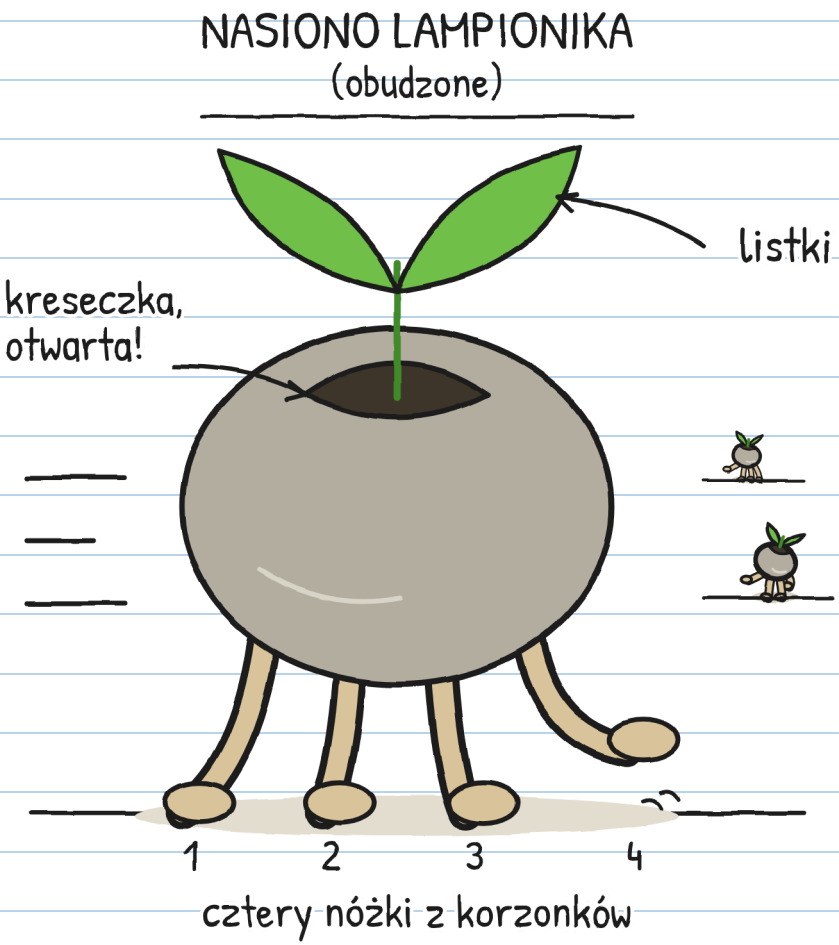

Kamienie miały nóżki.

I pośpiech. –].

ROZDZIAŁ 3

Ruszają się, gdy nie patrzysz

W ciemności słychać było odgłos drobniutkiego deszczu: tik, tik, tik. Kiedy znów błysnęło, nasiona były dalej. I nieruchome. Bardzo nieruchome. Jakby nic nie zrobiły.

Biegły szybko, ale każda błyskawica je zatrzymywała, a błyskawic było dużo. Widziałem je spod stołu. Włożyłem sobie na głowę durszlak Flory, który wisiał na gwoździu: w domu, kiedy grzmi, zakładam taki.

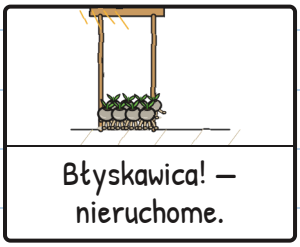

Błyskawica! — nieruchome.



W ciemności: biegną.

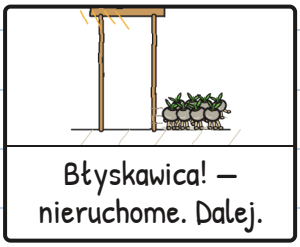

Błyskawica! — nieruchome. Dalej.

To „raz, dwa, trzy, baba jaga patrzy”. Z nasionami. —J.

Flora skierowała latarkę na jedno nasionko. Nasionko znieruchomiało, jakby wrosło w podłogę. Kiedy skierowała światło na inne, pierwsze skorzystało i uciekło.

— To nasiona! Są obudzone! — krzyknęła Flora.



Po raz pierwszy wyglądała na zachwyconą, że coś biega po jej kuchni.
— Potrzebujemy drugiej latarki — powiedziałem.
— To pomyśl o czymś innym. Mam tylko tę.

Osiem nasion i jedna latarka. Drugie nasionko też uciekło.

Wszystkie zmierzały do kociej klapki.
— Szukają ziemi zmoczonej burzą — powiedziała Flora i postawiła przed nią ogromną donicę. — W domu jest tylko ziemia podlewana wodą z kranu, także w szklarni, a taka im nie wystarcza. Na zewnątrz prawie nie ma ziemi: płyty, ścieżka i kanał. Jeśli wyjdą, deszcz zmyje je do wody.

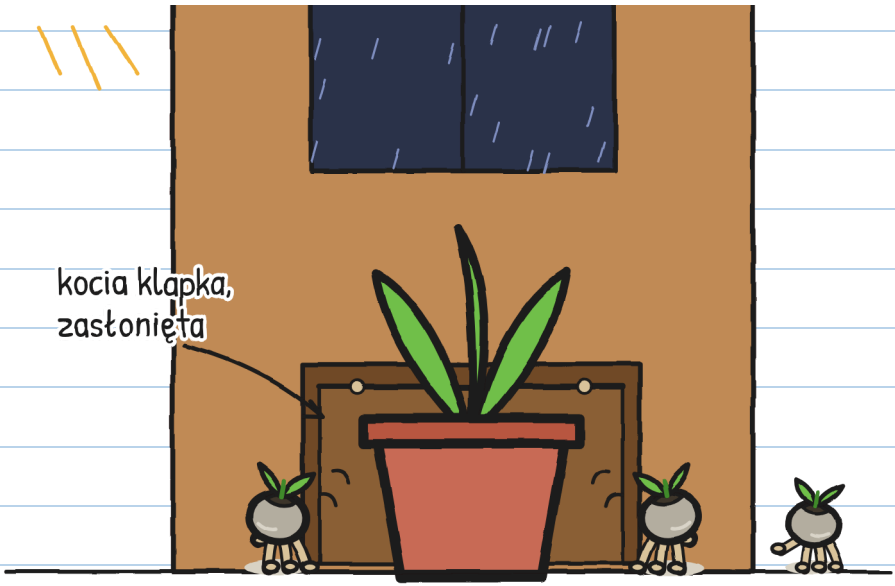

Klapka była zasłonięta. Ale teraz nasiona były po całej kuchni, w ciemności, a w kuchni jest sto miejsc, gdzie można się schować.

Próbowaliśmy wszystkiego:

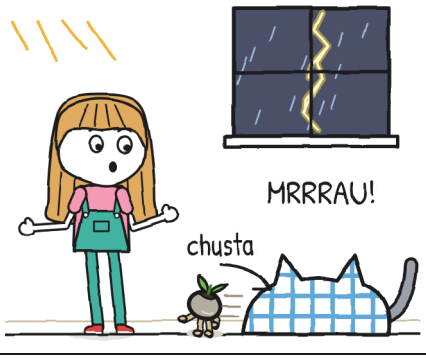

Julita, z chustą: złapała Grzmota.

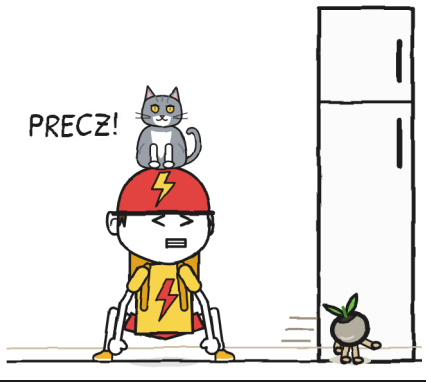

Tonio, rękami: Grzmot złapał jego.



Kruszynka, swoim płomieniem: jedno!



Flora, z latarką: dwa!

Grzmot też je gonił. On widzi prawie w ciemności. My — nie.

Tonio nie boi się burz. Tonio boi się kotów.

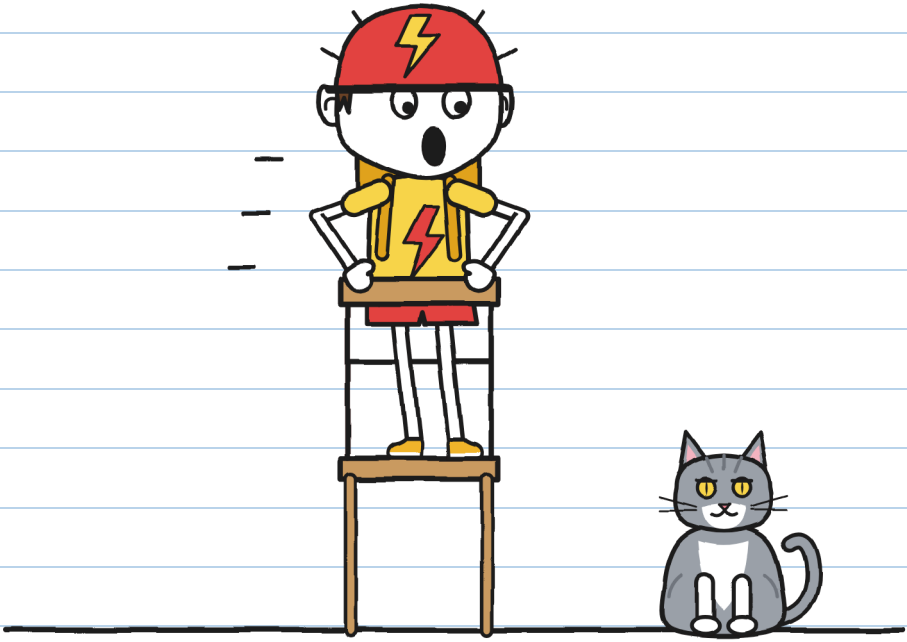

— To nie kot! — powiedziała mu Julita. — To Grzmot!

— GORZEJ!

Dwa strachy i jedno imię. —J.

Siedziałem dalej pod stołem, z durszlakiem na głowie. Przy każdej błyskawicy widziałem całą podłogę i zauważyłem coś: nasiona krążyły po kuchni, ale zawsze wracały pchać donicę przy kociej klapce.

Nie musieliśmy ich gonić. Wiedzieliśmy, dokąd pójdą.

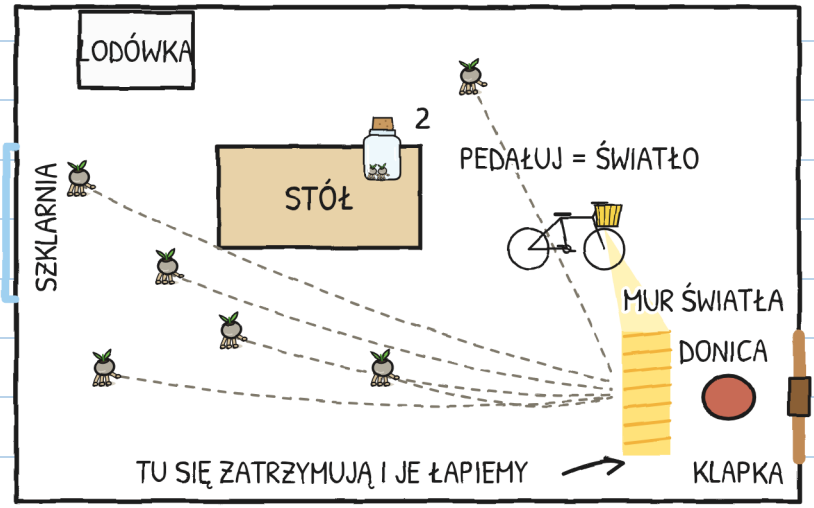

Narysowałem plan.

— Tonio, czy twoja lampa zapala się, kiedy pedałujesz?

— Pewnie.

— To dziś będziesz rozwozić światło.

Ustawiliśmy rower na stojaku, z lampą skierowaną na kocią klapkę. Dynamo BŁYSKAWICY jest przy tylnym kole: jak się kręci, jest światło. I Tonio zaczął pedałować.

Pedałował, jak jeszcze nigdy w życiu. Zwłaszcza gdy Grzmot na niego wskoczył.

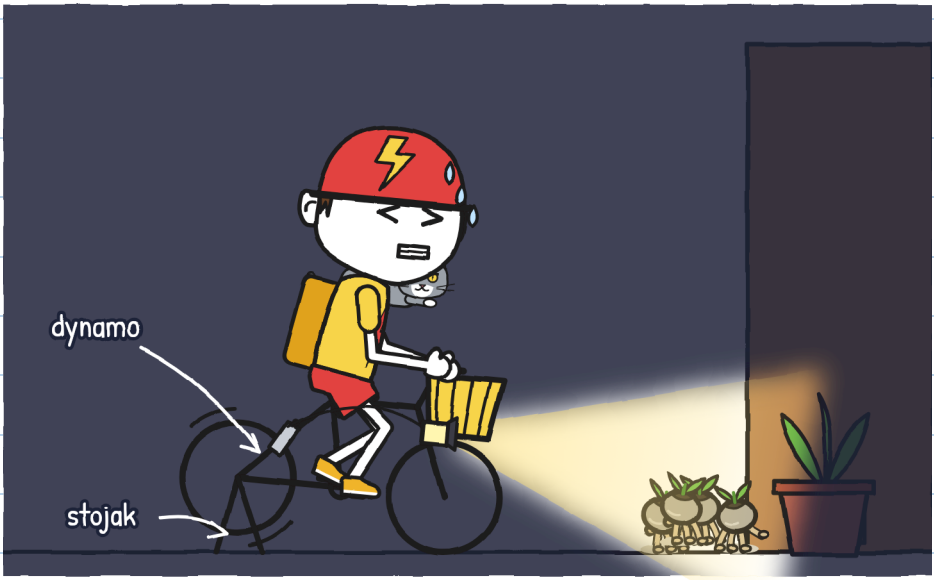

Wreszcie BŁYSKAWICA do czegoś się przydaje. –J.

Nasiona docierały do światła i zastygały na paluszkach, jakby przyłapane na czymś. My wkładaliśmy je do słoika, jedno po drugim.
Trzy. Cztery.

Grzmot złapał jedno w pysk, a Flora wyjęła mu je dwoma palcami.
— Pięć! — powiedziała.

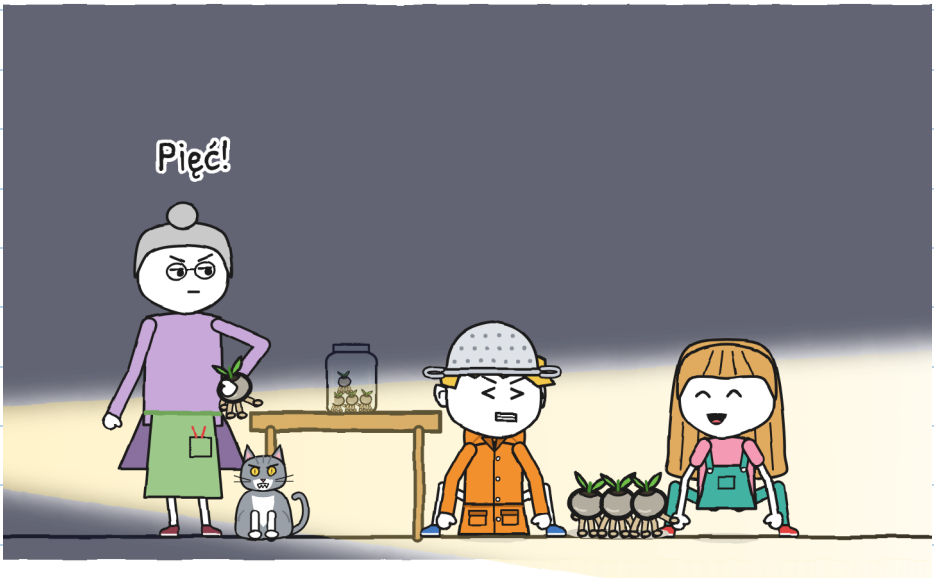

Sześć.

Flora zamknęła słoik, żeby żadne nie uciekło, i schyliła się, żeby nam pomóc. Wtedy Grzmot wskoczył na stół i go przewrócił.



Tonio złapał go w locie, zanim dotknął podłogi.
— BŁYSKAWICA — powiedział. — W sekundę albo za darmo.

Ale przestał pedałować i światło zgasło. A Grzmota nikt nie zatrzyma: wystrzelił do kociej klapki.

W ciemności: tik, tik, tik. Grzmot pchnął donicę: szur. A klapka zrobiła klak.

Kiedy znów błysnęło, na podłodze zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.



Ósme uciekło przez kocią klapkę.

— Idę po nie! — powiedziała Julita, z ręką już na klamce.
— Przy piorunach z tego domu nikt nie wychodzi — powiedziała Flora i stanęła przed drzwiami. Nie była w nastroju do dyskusji.

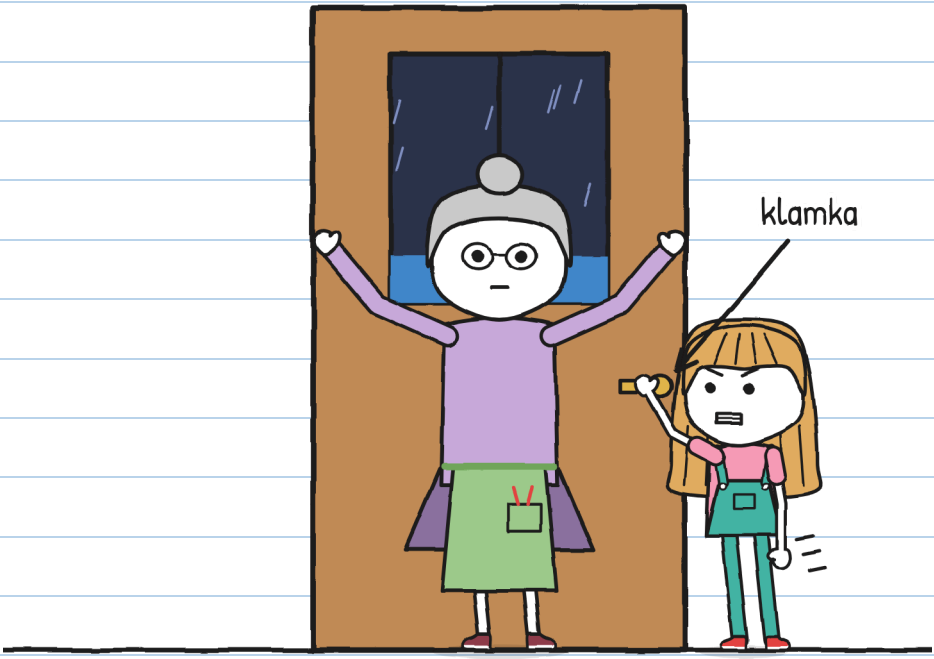

Julita nie dyskutowała. Ale też nie puściła klamki. Po jakimś czasie klapka zrobiła klak. To był Grzmot, przemoczony. Bez ósmego.

— Błyskawica… jeden słoń, dwa słonie.
Grrrum.
— Dwa — policzyła Julita. — Nadal bardzo blisko.

— To teraz je sadzimy — powiedziała Flora. — Zanim burza odejdzie. I po ciemku.
— Mimo piorunów? — zapytała Julita.
Flora sprawdziła krople, które wspinały się po szybie.
— Zaklęcie nadal działa. Pioruny zostają na zewnątrz. My — w środku.



Potem powtórzyła „Po ciemku", patrząc na Kruszynkę.

Kruszynka spojrzała na mnie. I czknęła.

ROZDZIAŁ 4

Hyk

Flora wyjaśniła nam, jak się sadzi lampionik, według nauk R. Zapisałem to pismem z oficjalnego zeszytu:

JAK SIĘ SADZI LAMPIONIK

1. 

Ziemia zmoczona burzą.
(Ta z kranu się nie nadaje.)

2. 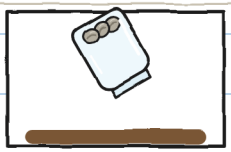

Otworzyć słoik nad ziemią.
(Jeśli otworzysz przed czasem, uciekną.)

3. 

Wszystko po ciemku: same wchodzą w ziemię.
(Jeśli sam je zakopiesz, nie wyrosną.)

4. 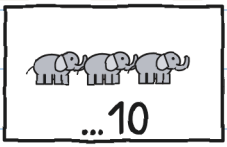

Zanim burza odejdzie:
przy więcej niż dziesięciu słoniach, już się nie sadzą aż do następnej.

Żeby je obudzić: zero słoni. Żeby je zasadzić: do dziesięciu. Przy jedenastu – idą spać. –J.

Flora przekręciła korbę przy suficie. Okno się nie otworzyło: to namalowane krople przestały się wspinać i zaczęły spływać po szybie.
Deszcz przeniknął przez nią, jakby jej tam nie było, i spadł na grządkę, długi stół pełen ziemi.
— Cały na grządkę. Ani kropli na podłogę — rozkazała Flora deszczowi.

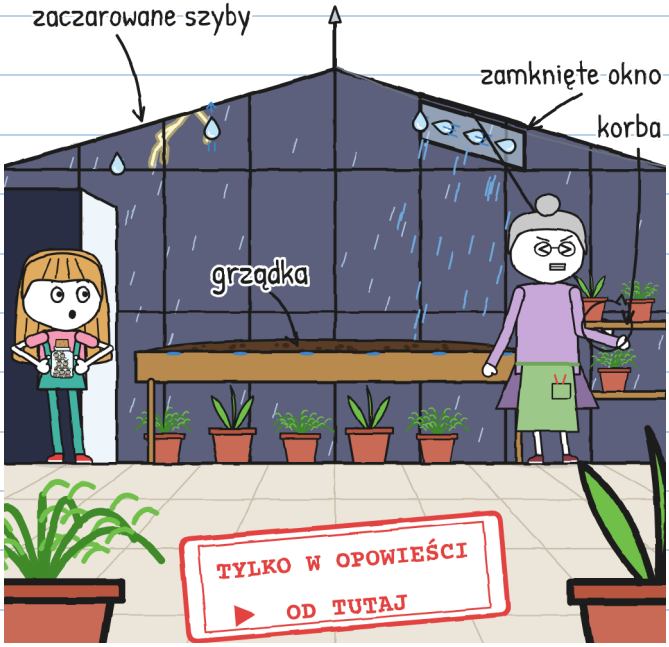

Te szyby istnieją tylko w opowieści. Podczas prawdziwej burzy żadnych szklarni (strona 76). —J.

— Ziemia zmoczona burzą — powiedziała. — A teraz wszystko po ciemku.

Ale Kruszynka już była w środku: wślizgnęła się między nogi Flory, kiedy ta otwierała drzwi, tak że nikt jej nie widział. Siedziała pod grządką, między donicami.

Flora ostrożnie ją wyciągnęła. Kruszynka złapała się donic wszystkimi czterema łapami. Wera nam o tym mówiła.

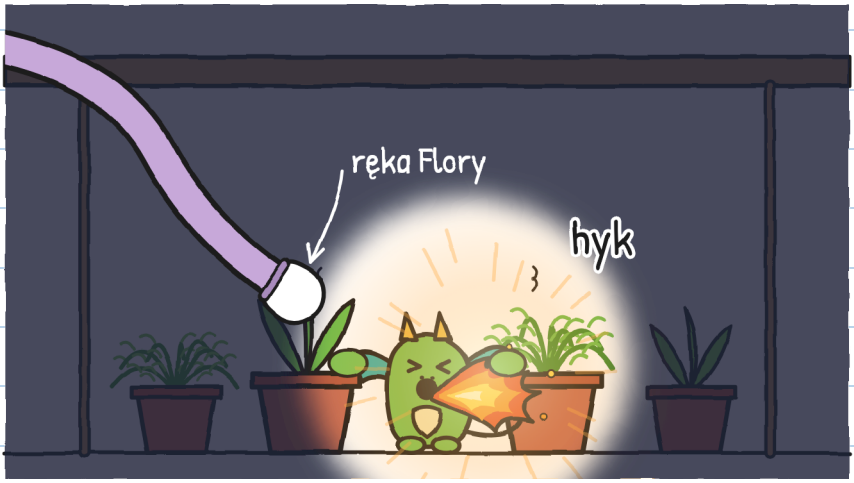

A za każdym razem, gdy ja czknąłem w kuchni, w szklarni zapalała się Kruszynka.

Narysowałem to, żeby zrozumieć:

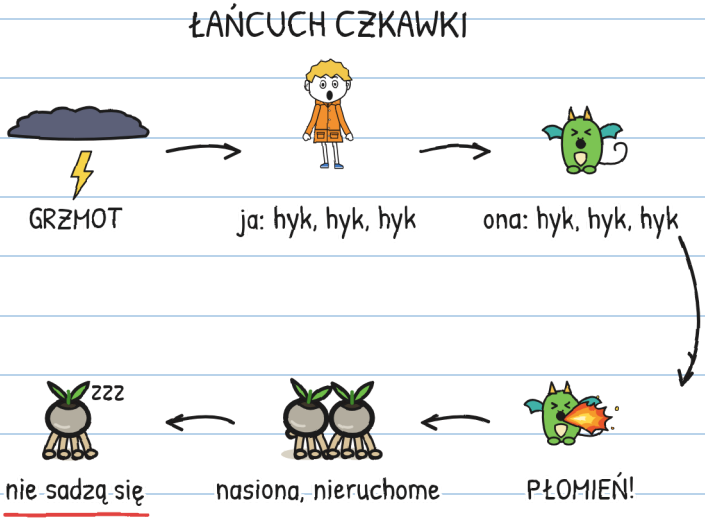

W kuchni czknięcie nam pomagało: płomień, nieruchome nasionko, złapane nasionko. W szklarni nas pogrążało: przy płomieniu co trzy sekundy nigdy nie było ciemno na tyle długo, ile one potrzebują, żeby wejść w ziemię.

Trzeba przerwać łańcuch. Najłatwiejszym ogniwem jesteś ty. Z czułością. –J.

Wypróbowaliśmy wszystkie sposoby na czkawkę:

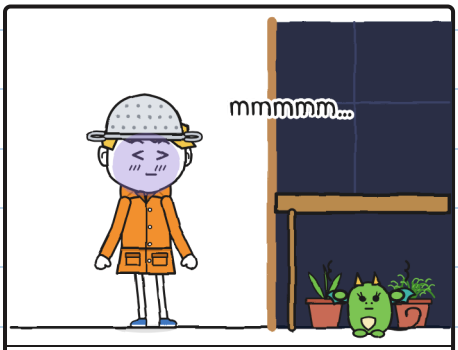

Wstrzymać oddech

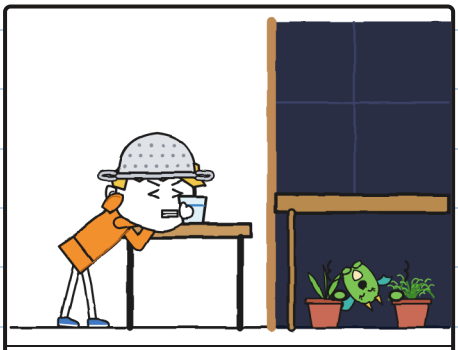

Woda do góry nogami

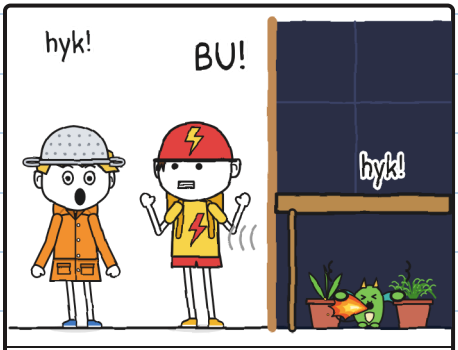

Przestraszenie

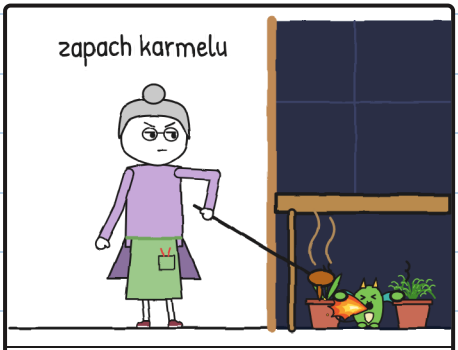

Cukier

Kruszynka naśladowała je wszystkie, jedno po drugim, nie puszczając swoich donic.

Sposoby: zero. Czknięcia: mnóstwo. –J.

— Cztery słonie. Pięć.
Zagrzmiało. Julita powiedziała, że ta błyskawica uderzyła dalej.

Siedem nasion krążyło w słoiku, szukając wyjścia. Ja dalej czkałem.



— A jeśli dojdziemy do jedenastu? — zapytałem.
Julita spojrzała na łapki przyklejone do szkła.
— Znowu kamienie.
Potem spojrzała na mnie.

— Kruszynka naśladuje twój strach —
powiedziała Julita.
— Mogłaby naśladować coś innego — powiedziałem.
Czknąłem i pod grządką zapalił się płomień.
Kruszynka nie wyglądała na gotową zmienić zdanie.
— A jeśli wyniesiemy ją do kuchni? — zapytałem.
— Trzyma się. Sam widziałeś.
Julita ściszyła głos.
— Najpierw zostań z nią.

Nie miałem lekarstwa na strach. Miałem plan, żeby tego nie było widać, a przestał działać:

Mój plan, żeby nie było widać,
że boję się grzmotów:

1. Powiedzieć, że je uwielbiam.
2. ~~Nie czkać.~~ hyk hyk hyk hyk hyk
3. ???

A punkt 3? —J.

Próbowałem. Naprawdę.



Jedna stopa w środku.

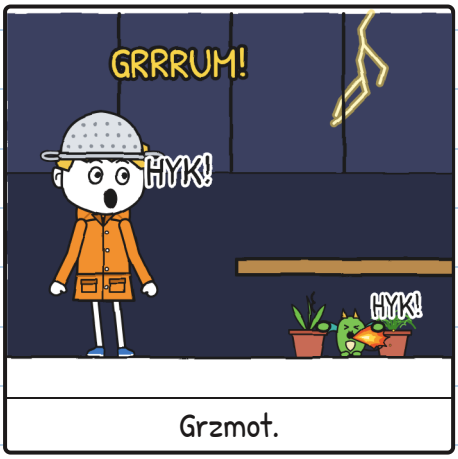

Grzmot.



I znów w kuchni.

W szklarni grzmoty słychać najgłośniej w całej dzielnicy.

Od drzwi spojrzałem w górę, przez szklany dach. I między jedną błyskawicą a drugą zobaczyłem je, wysoko nad dachem: smoki Wery, latające w środku burzy. Wylatują, kiedy nikt nie patrzy w górę. Dlatego Wera nie przyszła z nami: podczas burzy zostaje w domu i ich pilnuje.



One nie czkały.

— Chodź, łowco — powiedział Tonio.

Czekałem, aż się zaśmieje. Nie zaśmiał się.

Zdjąłem durszlak i oddałem go Florze, która trzymała go za uchwyty jak prawdziwy hełm.



I wszedłem.

Durszlak nie powstrzyma pioruna. Przed strachem czasem tak. —J.

W środku deszcz brzmiał jak tysiąc palców bębniących naraz. Wczołgałem się na czworakach pod grządkę. Kruszynka tam była, zwinięta w kulkę, drżąca tak jak ja.



GRRRUM! Czknąłem. Kruszynka czknęła. Płomień oświetlił nas oboje.

Byliśmy dwoma łowcami burz pod grządką.

Wtedy od drzwi Julita odezwała się cicho, bez uśmiechu:



— Licz na mnie.

ROZDZIAŁ 5

Licz na mnie

I liczyliśmy. Ona od drzwi, a ja pod grządką, z drżącą Kruszynką przytuloną do mojego płaszcza.

Błyskawica.

— Jeden słoń. Dwa słonie. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć.

Grrrum.

— Sześć: jakieś dwa kilometry — powiedziała Julita.

— Ta błyskawica uderzyła dalej. Nadal jesteśmy pod dachem.



Doliczyłem do sześciu słoni, a strach został ze mną.

Powiedzenie dwa razy, że uwielbiam burze, nic nie dało.
Kruszynka nie naśladowała tego, co mówiłem:
naśladowała to, co się ze mną działo.
Spojrzała na mnie. Tym razem nie szukałem wymówki.



— Boję się grzmotów.

— Wiem — powiedziała Julita. — Narysowałeś to dziś rano na stronie 6. Czekałam na ciebie.

— A ja boję się kotów — powiedział Tonio, który miał śpiącego Grzmota na kolanach i nie śmiał się ruszyć.

— A ja czekania na coś, co nie przychodzi — powiedziała Flora. — Dlatego tamte poprzednie razy otwierałam słoik, jak tylko przychodził.

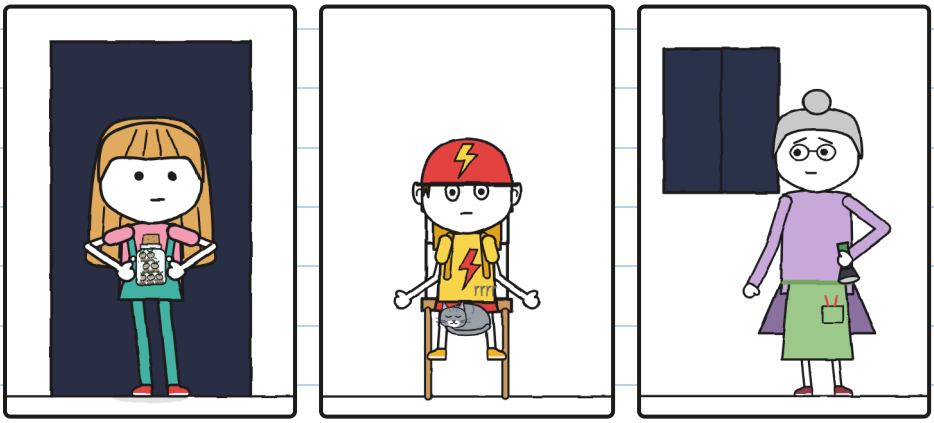

A ja kładek. To już wiedzieliście. –].

Nikt się nie roześmiał. Deszcz padał tak samo, ale pod grządką nie byłem już sam.

Oddychałem powoli. Kruszynka oddychała powoli.



Błyskawica. Liczyliśmy razem do dziewięciu. Grrrum.

I nie czknąłem. Ani przy tym grzmocie, ani przy następnym.

— Teraz! — szepnęła Flora.

Julita weszła na palcach, po ciemku, postawiła słoik na mokrej ziemi i go odkręciła. Potem bez szmeru wróciła do drzwi.



Tik, tik, tik. W ciemności coś wychodziło ze słoika.

Błyskawica, bardzo daleko. Liczyliśmy bezgłośnie, samymi ustami, do dziesięciu słoni. Grrrum.

Dziesięć: ostatnie, które się liczy.

Przy następnej błyskawicy zobaczyliśmy:



Słoik był pusty. W ziemi było siedem dziureczek, a w ostatniej wciąż sterczała nóżka.

Potem chwila niczego. Tylko my, po ciemku, patrzący na grządkę ziemi.

I wtedy zapalił się pierwszy.


Siedem lampioników. Każdy z kawałeczkiem błyskawicy w środku.

Kruszynka nie czknęła. Patrzyła na lampioniki z otwartym pyszczkiem, tak jak ja, i zrozumiałem, że już nie naśladuje mojego strachu. Naśladowała to.

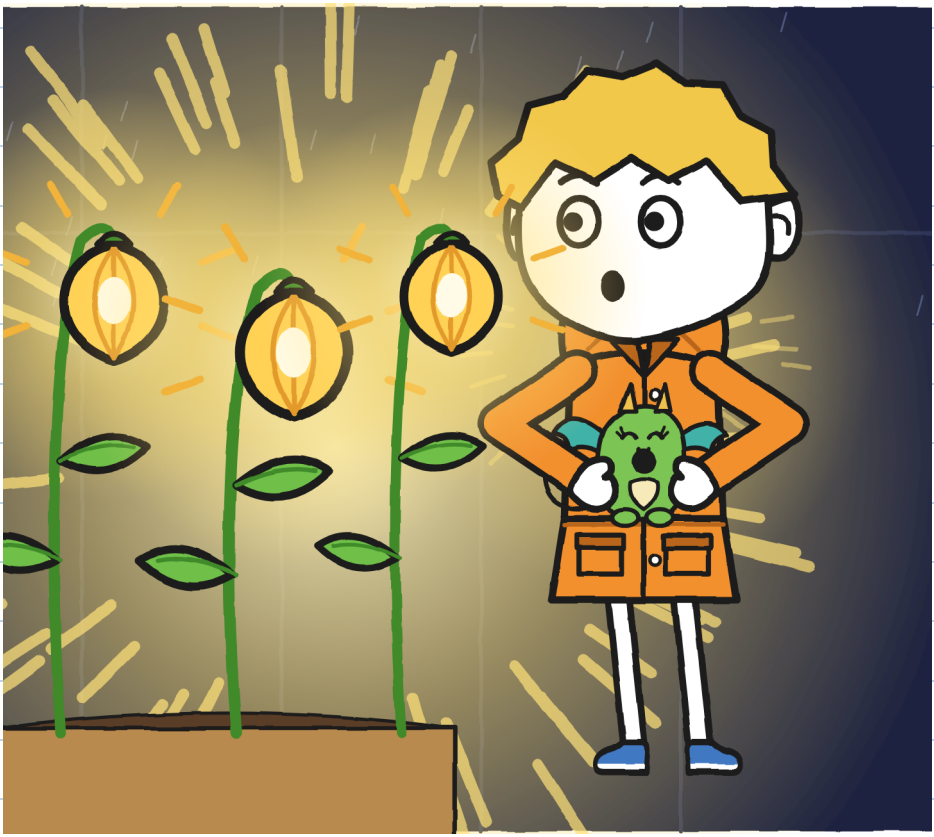

Flora długo nic nie mówiła. Potem dotknęła jednego z lampioników czubkiem palca, powoli, jak ktoś, kto dotyka czegoś, na co długo czekał.
— Tak wyglądał bulwar — powiedziała.

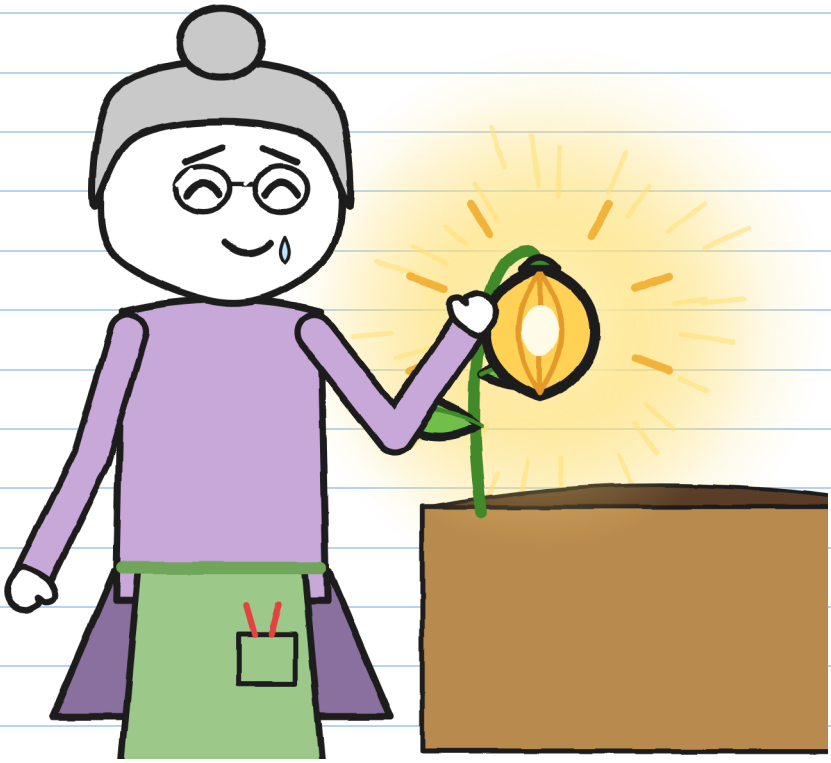

Ja też dotknąłem jednego. Kruszynka też. Był letni, jak kamień na słońcu.

Flora zatrzymała deszcz, przekręcając korbę, i wyjęła długopis, żeby podpisać.
Nareszcie.
Julita zatrzymała ją dwoma palcami.
— Jeszcze nie.
Patrzyła na siedem lampioników.

— Brakuje ósmego. Otworzyłam słoik za wcześnie.
Musimy je znaleźć.
Potem poszła do kuchni, odkleiła etykietę z pudła i schowała ją do kieszeni ogrodniczek.

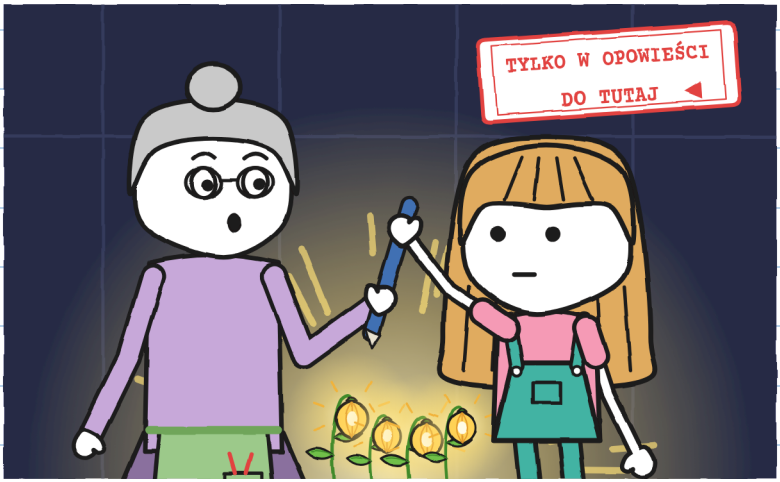

Jeśli się dostarcza, to w całości. —J.

Wróciliśmy wszyscy do kuchni.
— Podwórko nadal zamknięte — powiedziała Flora. — Jeszcze nie wychodzimy.
Czekaliśmy, aż Julicie skończyły się błyskawice do liczenia, a potem jeszcze pół godziny, liczone od ostatniego grzmotu. Już nie padało. Burza odeszła.



A ósme było tam na dworze, gdzieś w ciemności. Jeśli nie znalazło ziemi na czas, znów będzie uśpione: jeszcze jeden kamień. A bez podpisu Flory o świcie paczka nr 2 wróci lotem na swój regał.

— Chodźmy je poszukać — powiedziała Julita.

Flora spojrzała w noc. Potem zapukała trzy razy w murek podwórka, który jest ścianą Domu Smoków, tak jak mówiła Wera.

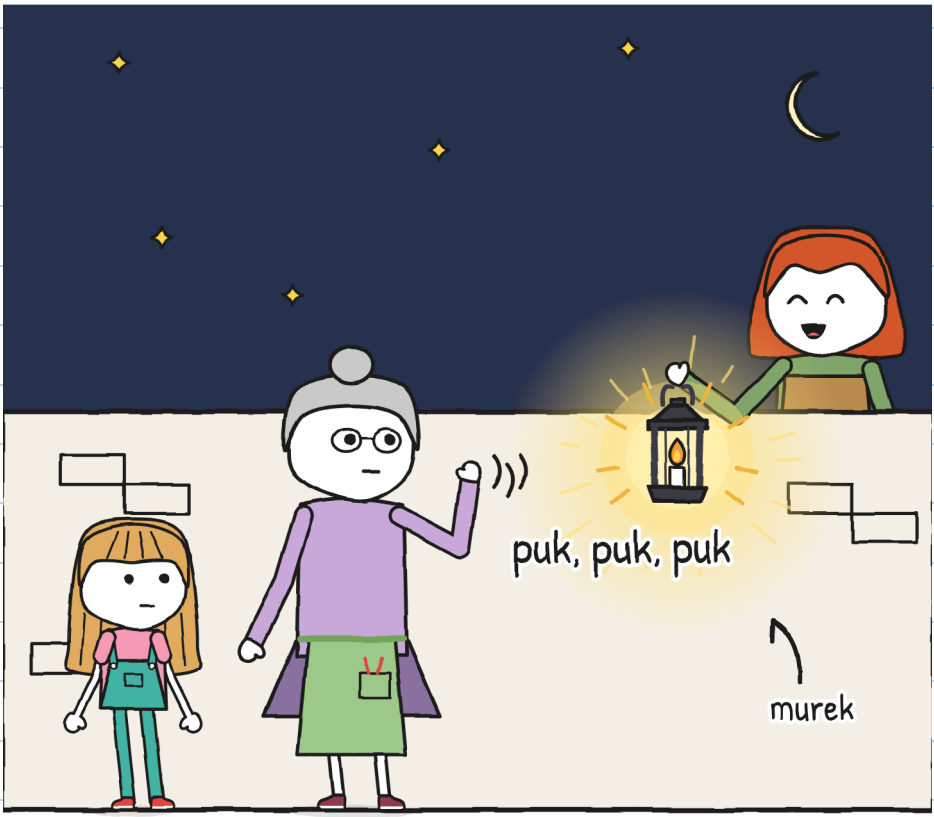

— Tym razem — powiedziała — nie pójdziecie sami.

ROZDZIAŁ 6

Ósme

Wyszliśmy z Florą i Werą, latarnią i rowerem. Julita niosła pusty słoik, a etykietę miała w kieszeni ogrodniczek; ja niosłem Kruszynkę pod płaszczem przeciwdeszczowym. Wystawiała głowę tam, gdzie miałem brodę.

Szukaliśmy na podwórku, na ścieżce, nad brzegiem kanału.



Nic. Jeśli ósme zasnęło, mogło być którymkolwiek z tych mokrych kamieni.

Latarnia wydobywała blask z mokrych kamieni. Tyle, że trudno było cokolwiek między nimi dostrzec.
Wtedy pomyślałem: świeżo wyrośnięty lampionik świeciłby słabo. Szukaliśmy maleńkiego światełka, mając zapalone nasze trzy światła: zjadały je.
— Czekajcie. Zgaście wszystko.

Tonio zatrzymał rower, Wera przykręciła płomień latarni, a Flora zgasiła latarkę.
Staliśmy bez ruchu. W ciemności, na końcu bulwaru, pojawiło się światełko.

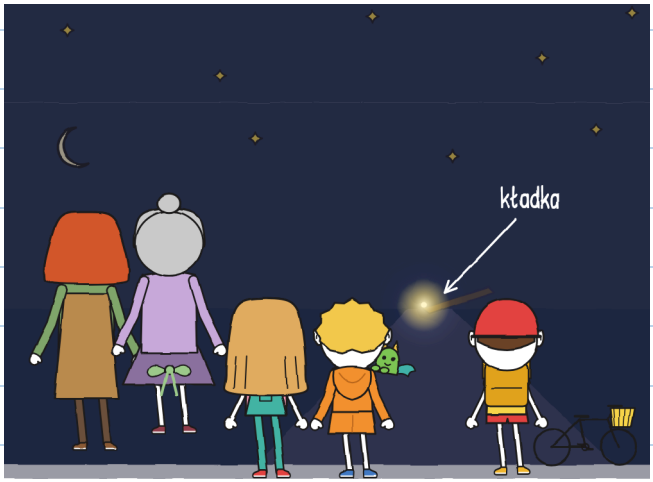

U początku kładki.

Wydaje mi się, że deszcz zaniósł ósme ścieżką aż na bulwar i że utknęło w szczelinie między dwoma kamieniami, z odrobiną mokrej ziemi, akurat tam, gdzie zaczyna się kładka. Tam zasadziło się samo. Z daleka — światełko. Z bliska — rozświetlało wszystko.

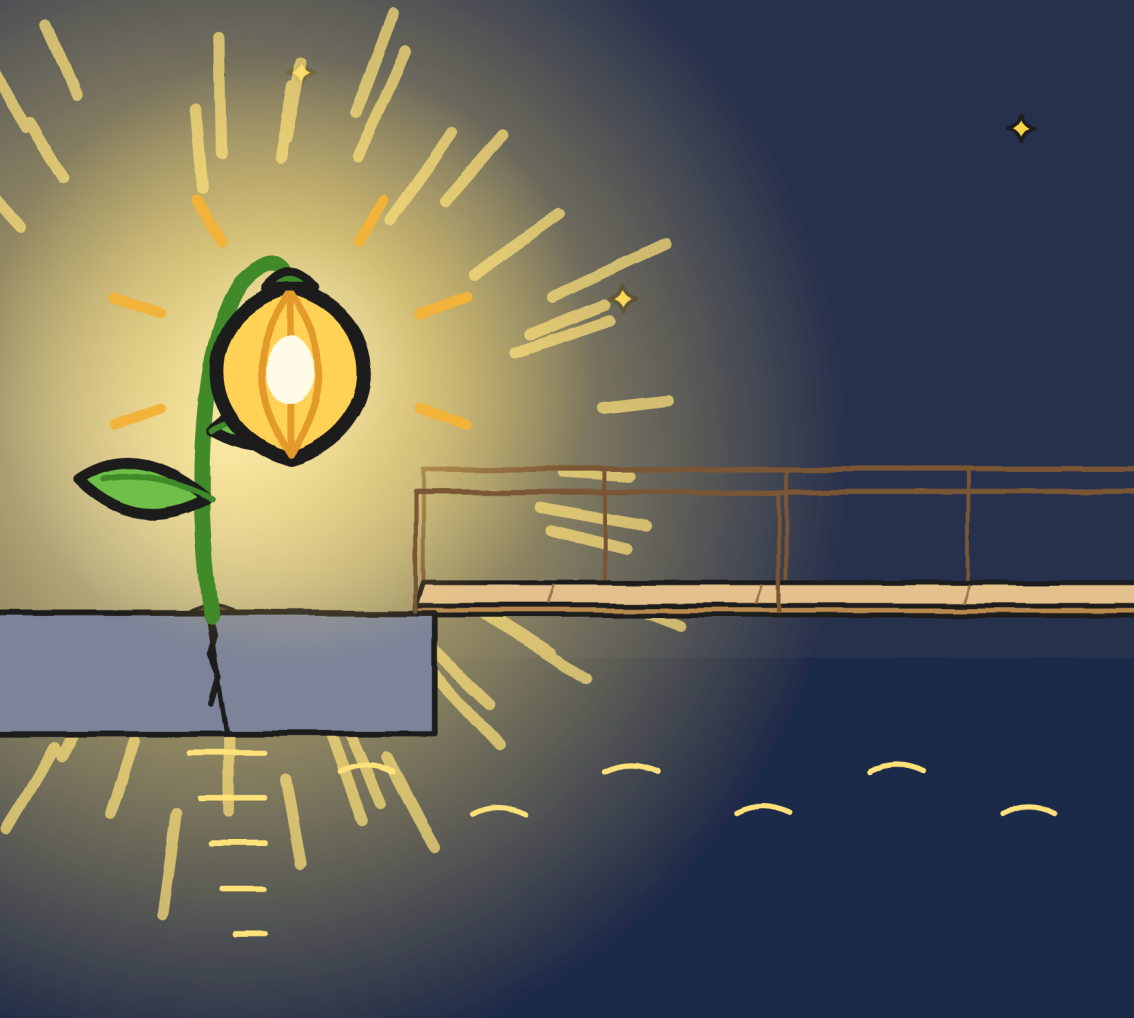

Julita długo patrzyła na kładkę. W świetle wyglądała inaczej: krótsza, szersza, bardziej z drewna niż z wody.

Postawiła jedną stopę na kładce. Tylko jedną. Potem ją cofnęła.



Z daleka już się nie boję. Z bliska prawie też nie. –J.

— To zostaje tutaj — powiedziała Flora. — Wybrało sobie miejsce.

Julita dała jej etykietę i swój zielony flamaster, bo już wiedzieliśmy, jaki tusz się nie zmazuje. Flora podpisała na miejscu, w świetle ósmego, i oddała flamaster.

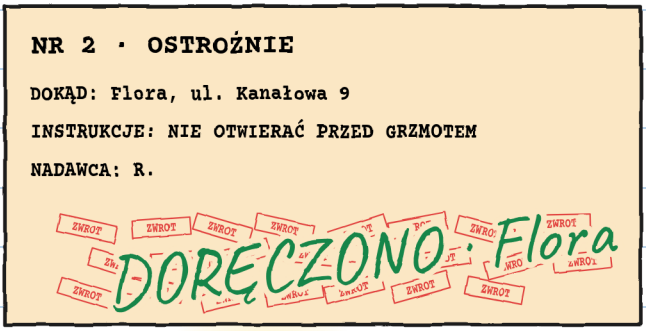

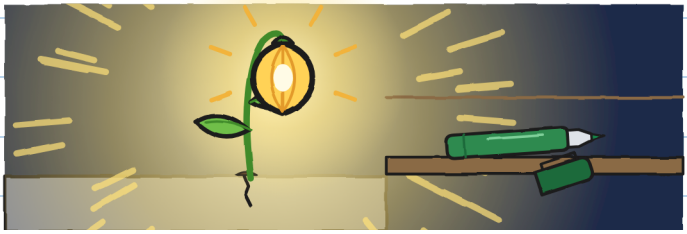

Przy pożegnaniu w drzwiach Flora dała mi swój durszlak:
— Zatrzymaj go. Na następną burzę. I powiedz Marze, że najwyższy czas.

Wera zostawiła Kruszynkę w jej gnieździe i zawiozła nas do sklepu swoją furgonetką, z rowerem Tonia z tyłu, przez most drogowy: nocą Wielki Most się podnosi, żeby przepuścić statki. Wysadziła nas przed sklepem i wróciła do swoich smoków.

Sklep był pogrążony w ciemności. Mary nie było przy ladzie.

Była pod spodem.



— Już po wszystkim? — zapytała Mara.
— Dawno — powiedziała Julita.

Koc, nauszniki i rondel zamiast hełmu. Dwadzieścia trzy dostawy, ani jednej w burzę.

Teraz rozumiałem „rzeczy do zrobienia tutaj". Przekazałem jej wiadomość od Flory. Mara nasunęła rondel aż na brwi.

— Ja też boję się grzmotów — powiedziałem jej.
Mara bez słowa uniosła koc.



Wszedłem z nią pod ladę. Zmieściliśmy się.

Mara postawiła Toniowi odwróconą skrzynkę do rozwożenia, przy taboretach.
— Twoje miejsce. Na razie — powiedziała.

Tonio usiadł i flamastrem Julity dopisał dwa słowa do drobnego druku na swoim plecaku: „i koty".



Teraz drobny druk mówi prawdę. —J.

Poprawiłem swój plan. Na grzmoty:

1. Liczyć słonie.
2. Z kimś.
3. Jeśli czknę, nic się nie stanie.



I nie mówić, że jest się łowcą czegokolwiek. –J.

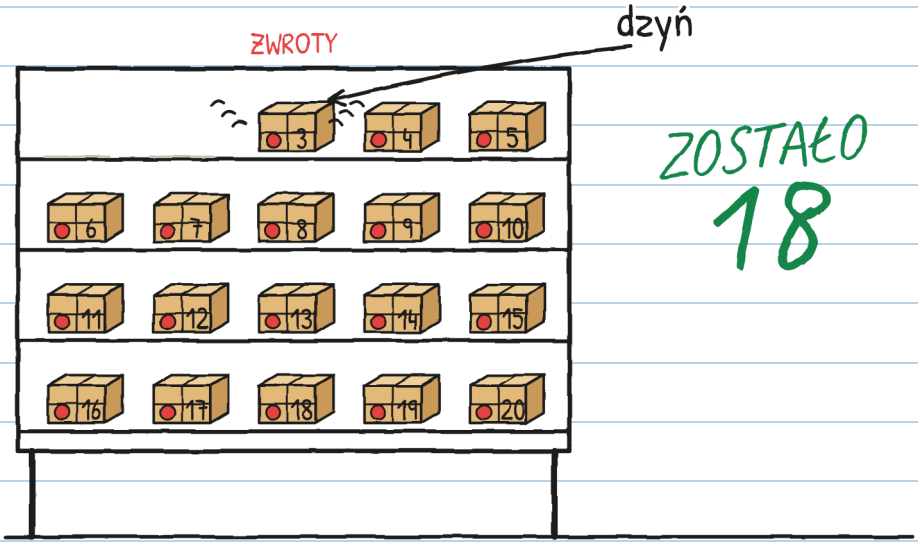

Tej nocy, zanim poszliśmy do domu, jeden ze zwrotów zadzwonił: dzyń. Jak dzwoneczek. Nr 3.

Na etykiecie było napisane:

NR 3

DLA TONIUSIA

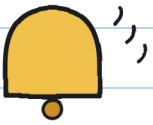

Tonio zrobił się koloru swojego kasku.



NIEMOŻLIWE DOSTAWY · 3

(już niedługo)

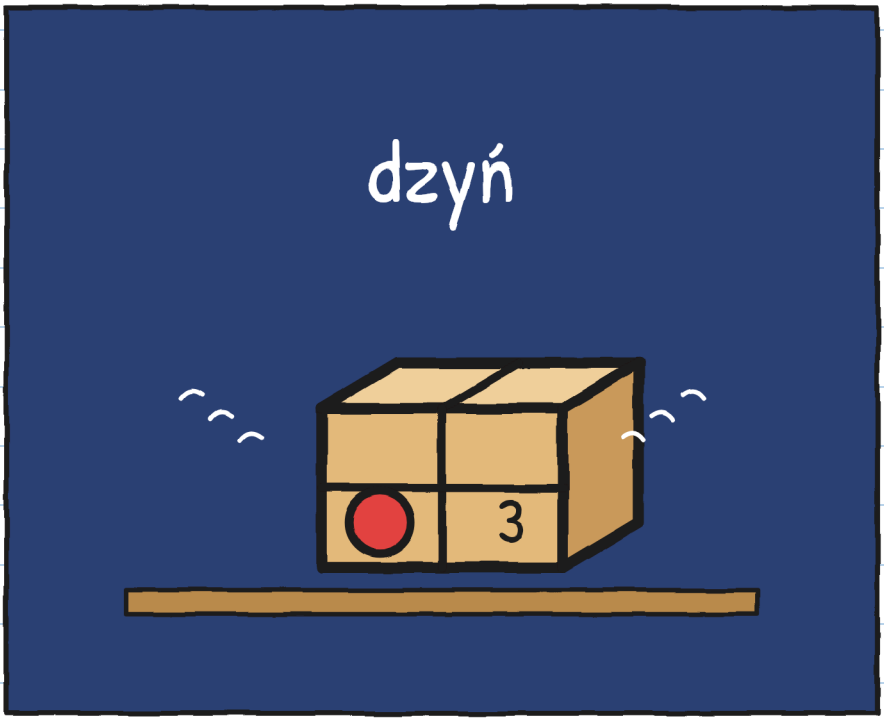

Kto wysyła paczki Toniowi? –J.

DZIELNICA (wersja 2)

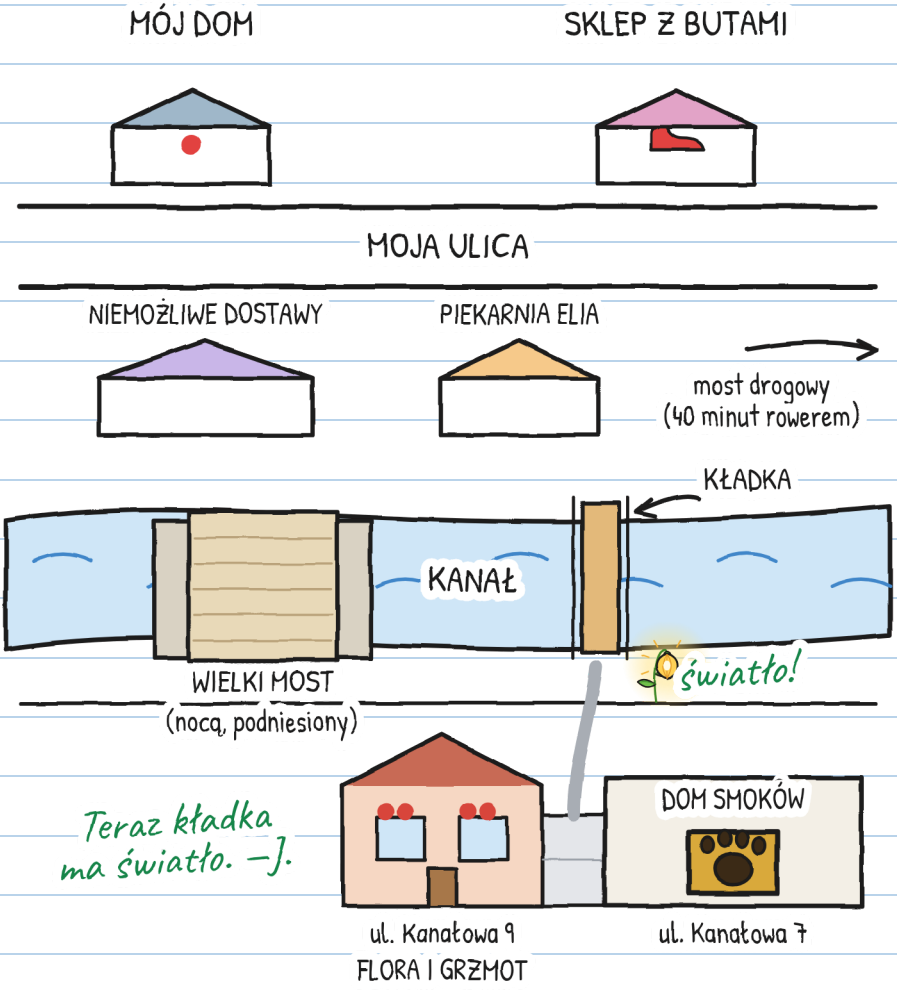

Mam kartę R. Pierwsze dwa tropy są z zeszytu nr 1.
Zapisałem nowe:

CO WIEMY O R.



R.

1. Ma bardzo brzydkie pismo (Mara).
2. Wera zbladła na widok tego inicjału.
3. Dawno temu: lampioniki z Florą.
4. Późno, ale dotrzymuje słowa.
5. Zaczarowane szyby Flory są od R.

6. Nikt nie mówi, jak R. się nazywa. To też trop. –J.

A ty? Jak myślisz, kim jest R.?

Ja myślę, że R. to...

JEDNA HISTORIA, SZEŚĆ ROZMIARÓW

Jest sześć rozmiarów, od 3 do 16 lat, i ponad 20 języków. XXS, XS, S, M i L mają te same strony i te same rysunki. XL to powieść. Zmienia się tylko to, jak się opowiada.

ROZMIAR XXS · PRE-A1
JULITA ŁAPIE NASIONKO NUMER SIEDEM.

ROZMIAR XS · A1
Na podłodze zostało jedno nasionko. Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR S · A2
Kolejna błyskawica: na podłodze zostało tylko jedno nasionko. Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR M · B1
Przy następnej błyskawicy zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR L · B2
Kiedy znów błysnęło, na podłodze zostało tylko jedno nasionko, a Julita je złapała. Siedem.

ROZMIAR XL · B2-C1
Powieść ilustrowana · 13+

Poziomy według ESOKJ są orientacyjne.

Każdy w swoim rozmiarze. Ta sama burza. —J.

DLA RODZIN I NAUCZYCIELI

Pracuj nad każdym rozdziałem na linguaula.com

PRAWDZIWA BURZA: CO ROBIĆ

1. Jeśli usłyszysz grzmot, nawet daleko, wejdź do domu: piorun może już do ciebie dotrzeć.
2. W środku, z dorosłym, z dala od okien, drzwi i szyb. Żadnych szklarni, mostów, drzew ani wody.
3. Nie wychodź, dopóki nie minie pół godziny od ostatniego grzmotu.
4. Liczenie słoni pozwala sprawdzić, czy piorun uderzył blisko, czy daleko, i uspokaja. Nie pozwala sprawdzić, kiedy wyjść.

POLICZ SWOJĄ BURZĘ

Z wnętrza domu: licz słonie między błyskawicą a grzmotem.

Błyskawica	Słonie	Kilometry (1 co 3, mniej więcej)	Ten piorun: bliżej czy dalej?
1	15	5	–
2	9	3	bliżej